

RUSA, DESKA PRZY BROWARZE

z Rataj: Adam Kaczanowski

Wielka płyta, największa. Poznański Wielki Mur, przy którym kruszeje mur chiński – osiedle Rusa, deska przy browarze. Wszyscy jadący do IKEA i M1 musieli się przed nią pokłonić. Tam się wychowałem, rosnę tam na pięknego blond młodzieńca, a za oknem dojrzewały kłosa żyta i pszenicy, a potem, razem ze mną, rósł szpital i wznosił się blok dla pielęgniarek. Piorun nigdy nie uderzył w deskę przy browarze, bo to ona zawsze pierwsza uderzała w pioruny. Deszcz nigdy nie padał na nią, deszcz padał jej do stóp. Gdy w 2012 w Ziemię uderzył meteor i rozbił ją w puch, zmiotł to całe śmieszne Piątkowo i piątkowskich Kosmonautów, zdmuchnął Kopernika, pogrzebał Bohaterów II Wojny Światowej, tylko deska przy browarze przetrwała. Dryfowaliśmy w niej w kosmosie, otoczeni kojącą próżnią, a wokół nas jak satelity krążyły porwane siłą grawitacji deski przy browarze, dwie ławki – jedna z babciami, druga z młodocianymi pijakami – i taksówka, która już prawie, prawie dotarła do celu. Zgromadziliśmy się w holu naszej klatki i przemówiłem do zebranych, powiedziałem: jestem pięknym blond młodzieńcem wrosniętym w fundament naszej deski, nasza deska wykarmiła mnie jak dzikie sześcienie, teraz poprowadzę was! Pójdźcie za mną, a nigdy nie poczujecie strachu pośród kosmicznej nocy, mrok nie zapanuje nad waszymi sercami, gwiazdy was wykarmią. Ludzie znali mnie, wiedzieli, że tylko ja jestem szybszy od windy, gdy zbiegam z dziesiątego piętra, pamiętali, że ja jedyny poruszam się w piwnicy bez latarki, bez świeczki, przy przepalanej żarówce, jako jedyny po omacku omijam tam każdą pajęczynę. I właśnie piwnicami przeszliśmy do innych klatek i wszędzie przemawiałem, choć byłem tylko echem naszej wielkiej deski, tylko jej skromną tubą, jej orędownikiem. Okazało się, że są wśród nas uchodźcy z innych bloków, uratowani przypadkiem, jak tych dwóch ministrantów z wielką skarbonką w kształcie żłóbka, listonosz bez emerytury i schorowana pracownica Providenta. Przygarnęliśmy ich wszystkich. Rozpoczęła się nasza podróż w przestworzach. Żyliśmy w zgodzie z deską, co dziesięć lat malując korytarze, co pięć konserwując windy, a ona dbała o nas, zapewniała ciepłe bułki w spożywczaku, mocny alkohol w monopolowych i usypiający szum w telewizorach. Karmy dla chomików nigdy nie zabrakło w naszym sklepiku zoologicznym, a chomiki były już w każdym naszym domu, i papużki, i świnki morskie, i rybki. Centralne ogrzewanie nigdy nas nie opuściło w potrzebie. Balkony przeistoczyły się w nasze mostki kapitańskie. Mijaliśmy ubogie planety, układy planet, odległe galaktyki, ale nigdzie nie znaleźliśmy drugiej takiej deski. I zaczęły kiełkować w naszych sercach smutek, osamotnienie i melancholia, więc w każdym holu założyliśmy kółko poetyckie, a każdy poeta deski przy browarze zaczynał swoje dzieło od zdań:

Jestem cieniem samego siebie
mieszkam w desce, w pustym niebie...

